

Witam, nazywam się Tadeusz, mam 25 lat, od dzieciństwa byłem wychowywany w idei pielęgnowania wartości życia, moja o 4 lata starsza siostra była ministrantem w pobliskiej parafii św. Dominika w Szczecinie. Tak za przykładem siostry po udzieleniu mi sakramentu pierwszej komunii dołączyłem do grona ministrantów, udzielałem się tam bardzo aktywnie, z dnia na dzień pogłębiałem swoją wiedzę na temat Boga. Czułem, że jest to moje miejsce, które nazywa się wspólnota kościoła, z wiekiem jednak przyszedł etap buntu który był u mnie bardzo intensywny. Pomimo tego iż byłem ministrantem i wiedziałem co to 10 przykazań Bożych chciałem zaimponować kolegom rówieśnikom, którzy byli osobami wpływającymi na moją osobę. Sprzyjało ku temu posiadanie przeze mnie zespołu nadpobudliwości psychoruchowej (ADHD).

Tak podjąłem pierwsze kroki ku przestępczości - ukradłem w hipermarkecie zabawkę. Może to się wydać śmieszne i błahe jednakże teraz widzę ze kradzież to kradzież i nie ważne co się kradnie czyn jest czynem, w świetle prawa było to potraktowane jako incydent, jednakże z biegiem czasu, już po ukończeniu 13 lat życia i odwróceniu się od Boga popełniałem wiele innych przestępstw. W wieku 14 lat trafiłem do placówki opiekuńczo-wychowawczej, nie było to mile wydarzenie. Tam zobaczyłem pierwszy raz co to zło, tam posmakowałem odurzenia narkotykowego, które mi wtedy pasowało. Pomyślałem - co może być złego w paleniu marihuany? W późniejszym okresie posmakowałem czegoś bardziej mocniejszego – amfetaminy. Pasowało mi to, bo po niej stawałem się duszą towarzystwa, jednakże amfetamina tak jak każdy środek stymulujący zostawia w naszej psychice nieodwracalne zmiany, których wtedy nie widziałem. Z kolejnym biegiem lat byłem bardziej zuchwały i bezmyślny, jednakże opatrzność czuwała nade mną: za sprawa mojej siostry i działaniem Pana trafiłem do duszpasterstwa szkół średnich ``DUCH`` przy wspomnianej parafii św. Dominika, nad którą czuwała wspólnota Szczecińskich Ojców Dominikanów. Nie traktowano mnie tam z góry ze względu na moje czyny, ale dawano mi przykład, jak można żyć, uczyłem się od ludzi w moim wieku jak i starszych - czym jest Wiara i ze nie polega ona wyłącznie na uczęszczaniu do kościoła co niedzielę, ale i na pielęgnowaniu jej co dzień, w każdej chwili naszego życia.

Pan nade mną czuwał, jednak w pewnym momencie życia (tj. mając 17 lat) zapomniałem czego mnie uczył Pan, znowu wszedłem w koalicję ze Złym , ale nie było to wtedy działanie przeciwko mieniu - wtedy dopuściłem się czynu o wiele gorszego: wraz z moim kompanem pobiłem i okradłem człowieka. Pan jednak czuwał nade mną i trafiłem do aresztu śledczego - tam zobaczyłem prawdziwy świat przestępczości. Tam zobaczyłem także ludzi z pierwszych stron gazet - takich idoli półświatka, którzy wierzyli, pielęgnowali wartości chrześcijańskie. W takim miejscu niektórzy z pośród osadzonych patrząc się na nich - wyszydzali ich. Ja, mający jakąś formację w kościele byłem w porównaniu do tych ludzi małym człowiekiem - w rozumieniu wiary.

Po 3 miesiącach wyszedłem z aresztu, jednak po odczuciu wolności ziemskiej trafiłem tam znowu - po 2 miesiącach balowania koło się zamyka, znowu ten sam schemat...W 2006 roku trafilem do prawdziwego więzienia w którym przebywać miałem 62 miesiące. To był dla mnie szok : ja, taki młody a mam tu spędzić tyle czasu. W trakcie odsiadki byłem twardy: dokuczałem innym współwięźniom, walczyłem z administracją więzienia, jednak coś się zmieniło, gdy trafiłem do więzienia w miejscowości Potulice. Tam spotkałem Leszka, współwięźnia, który miał za sobą 10 lat odsiadki a który był wzorem chrześcijanina. Pomyślałem: „głupek, wariat, co on robi?, pewnie chce wyjść wcześniej.” Było inaczej: on wierzył, próbował do mnie dotrzeć i udało mu się to - poszedłem na niedzielną mszę świętą i wyspowiadałem się, w trakcie rycząc jak małe bezbronne dziecko. Czułem Ducha Świętego, który spływał na moje serce, coś pękło we mnie. Spytałem się księdza Ryszarda, czy mógłbym być ministrantem, on się zgodził. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ siedziałem przy ołtarzu a inni osadzeni patrzyli na mnie jakoś dziwnie, jednak Pan działał i z biegiem czasu dal mi spokój duszy. Dołączyłem do bractwa więziennego, studiowałem Pismo Święte rozmawiałem z braćmi niewoli i czułem, że Bóg istnieje.

Nadszedł dzień w którym wszystko się zmieniło: zostałem wezwany przed oblicze kadry kierowniczej oddziału w którym przebywałem i powiedziano mi, że Zakład Karny wystosuje

pismo do sądu o przedterminowe zwolnienie mojej osoby. Nie wierzyłem w to co mi mówiono, ale cóż - nadszedł 27.11.2010 r., poszedłem do sali rozpraw na wokandę, czekając modliłem się, prosiłem Pana, by mi pomógł. Gdy nadeszła godzina mego wyroku sędzia powiedział: "Dajemy panu szansę". Obniżono mi odsiadkę o 17 miesięcy zawieszając ją na 2 lata próby. Wyszedłem z wiezienia, jednakże nie było łatwo , realia życia okazały się ostre: bez pieniędzy, bez pracy, sięgnąłem po narkotyki , wyjechałem w poszukiwaniu pracy do innego kraju, do Skandynawii.

Dania okazała się dobrym miejscem, miałem pracę, żyłem na lepszym poziomie, miałem mieszkanie jednak narkotyki i brak kontaktu z BOGIEM sprawiły, że byłem na pustyni, konkretna pustka, brak sensu życia. Dopuściłem się tu pobicia, trafiłem do szpitala, ponieważ stwierdzono u mnie schizofrenię paranoidalną, która była efektem wcześniejszego życia. Deportowano mnie po 7 miesiącach do kraju, jednak ja wróciłem do Danii, bo tam było lepiej, nie miałem już mieszkania, czasem miałem pracę, popełniałem znowu przestępstwa , jednak kilka dni temu coś się u mnie zmieniło: zadzwoniłem na Policję i powiedziałem gdzie przebywam, co robiłem. Wiem, że niektórzy będą na mnie patrzeć jak na półgłówka, jednak nie przejmuje się tym, ja wiem ze BÓG jest i ON nie chce, by jego dziecko tak się marnowało. Teraz jestem 8 dzień w szpitalu i zacząłem się modlić i wiem, że BÓG istnieje.

AUTOR: **Tadeusz Chrabaszcz**